

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. „ 4 „ 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

POLSKIE PRYWATNE 7 KL. GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
Z KLASĄ WSTĘPNĄ I PENSJONATEM
KAZIMIERY ŻULIŃSKIEJ
w Suwałkach (Chłodna 7).
Egzaminy od 27 do 30 sierpnia. Lekcje 4 września.
1—3

PRZYJMUJE
UCZĄCE SIĘ PANIENKI NA STANCJĘ.
ZAPEWNI SIĘ POMOC W NAUCE.
Fortepjan na miejscu.
Ulica Kowieńska № 27. Oficyna.
2—3

Zarząd Szkoły Handlowej
podaje do wiadomości,
że egzamina wstępne rozpoczną się w dniu 23 Sierpnia, zaś
otwarcie nowego roku szkolnego w dniu 1 Września. 2—3

Mam honor zawiadomić Szanownych Rodziców
i opiekunów, iż z początkiem roku szkolnego
OTWIĘRAM PENSJONAT
DLA UCZNIÓW SZKOŁY HANDLOWEJ.
Na miejscu konwersacja i lekcje języka francuskiego.
Walentyna Paszkiewiczowa.
Gumienna № 22, dom Indurskiego. 3

STOSUNEK SOCJALIZMU DO ROLNICTWA *).

Współczesny ruch socjalistyczny jest dzieckiem rozwoju przemysłowego. Ale socjalna demokracja chciała być nie tylko partją robotników przemysłowych; dla urzeczywistnienia swoich wielkich celów gospodarczych i politycznych gromadzi ona u swoich sztandarów cały lud pracujący. To też twórcy i apostołowie myśli socjalistycznej od samego początku stosowali ją do całokształtu społeczeństwa. Chciano zgóry i wiejską masę ludności, wyrobników, parobków i drobnych gospodarzy natchnąć

*) Dr. Edward Dawid.

ideałami socjalistycznymi i pozyskać dla praktycznego ruchu, nie rozumiano jednak, że niektóre ważne twierdzenia teorii socjalistycznej znajdowały się w sprzeczności z faktami produkcji rolniczej.

Już na zjeździe w Lozannie 1867 r. chodziło w pierwszym rzędzie o rozstrzygnięcie kwestji własności ziemskiej. Proudhoniści bronili drobnej własności ziemskiej, jako niezbędnej podstawy swobody osobistej, Marksisci domagali się własności wspólnej. Argumenty ich, w tej sprawie zawarte, są w rezolucji, przyjętej w rok później na zjeździe brukselskim. Treść ich była następująca: „zważywszy, że potrzeby produkcji i stosowanie prawideł rolnictwa naukowego domagają się koniecznie wielkich przedsiębiorstw rolnych, zjazd jest zdania, że rozwój ekonomiczny nowoczesnego społeczeństwa wywoła społeczną konieczność oddania ziemi na wspólną własność, tudzież, że ziemia powinna być przez państwo oddana w ręce spółdzielczych stowarzyszeń robotników rolnych“.

Na zjeździe bazylejskim w 1869 roku delegaci poprzestali na krótkiej rezolucji: „zjazd oświadcza, że społeczeństwo ma prawo znieść indywidualną własność ziemi i oddać ziemię na własność zbiorową, gdyż tego wymaga interes społeczeństwa.“

Manifest genewski, wydany 16 Listopada 1869 roku, powiada, że drobno-włościańska gospodarka jest skazaną na stopniową zagładę i wobec tego proponuje:

- 1) Aby drobni właściciele jednej gminy, łącząc swoje grunta i inwentarze, tworzyli stowarzyszenia wytwórcze.
- 2) Aby wszyscy robotnicy bezrolni stali się równouprawnionymi współnikami.
- 3) Dopóki nie będą uchwalone inne urządzenia, drobni właściciele otrzymują rentę roczną, wysokość której ma zależeć od wartości oddanych gruntów i narzędzi.
- 4) Wszelki czysty zysk staje się częścią wspólnego majątku.
- 5) Stowarzyszenia te i między sobą i ze stowarzyszeniami wytwórczymi i spożywczymi robotników przemysłowych wchodzi w bliższe organiczne stosunki.
- 6) W gminach, gdzie drobni właściciele jeszcze nie rozumieją konieczności gospodarki kooperacyjnej, niech bezrolni na razie sami między sobą założą stowarzyszenie robotników rolnych, a potem niech się z całą mocą domagają ziemi celem wspólnej gospodarki.

7) Bezrolni, pracujący na wielkich folwarkach, powinni domagać się odpowiedniego udziału w corocznych czystych zyskach.

Ale powodzenie tej propagandy równało się zeru. Bezrolni robotnicy wiejscy w Szwajcaryi i Niemczech południowych w większych, zdolnych do organizacji, masach nie istnieli. Drobnio włościańscy gospodarze zaś na nową ewangelję robili minę bardzo kwaśną. Uchwały bazylejskie były negacją tego, o co oni tak długo i tak zacięcie walczyli. I otóż, jeżeli aż do owego czasu byli obojętni dla ruchu socjalistycznego, to odtąd zaczęli się zachowywać wprost wrogo.

Rezolucje agrarne Międzynarodówki sprawiły na ludności włościańskiej Niemiec południowych bardzo przykre wrażenie. Aby przeciwdziałać temu skutkowi, Wilhelm Liebknecht napisał broszurę, w której tłumaczy, że o natychmiastowym wywłaszczeniu wszystkich posiadaczy ziemskich nikt nie marzy, oraz usprawiedliwia stanowisko, które socjalizm zajął wobec uprawy roli, twierdzeniem, że drobna produkcja rolna nie może wytrzymać konkurencji z wielką i musi tak samo przed nią ustąpić, jak drobna produkcja przemysłowa przed wielką produkcją przemysłową. A zatem włościanom pozostaje tylko jedna droga ratunku: przemiana własności prywatnej na własność społeczną, ale nie za jednym zamachem, nie przemocą. Jako na środki dokonania tej przemiany, wskazuje na objęcie przez państwo długów hipotecznych, zamianę istniejących domenów państwowych na wzorowe zakłady rolnicze i umieszczenie w tych domenach części proletarijuszki wiejskich.

Drugi zjazd S. Dem. partji robotniczej w Stuttgarcie w r. 1870, po wysłuchaniu referatu Augusta Bebla o kwestji ziemskiej, uchwalił rezolucję, która oświadczyła,

że koniecznością dla społeczeństwa jest przemiana ziemnej na wspólną własność i wydzierżawienie ziemi upaństwowionej stowarzyszeniom rolniczym, któreby były zobowiązane do uprawy ziemi w sposób naukowy i dzielenia plonu pracy między członków. Karol Marks w dziele swoim „Kapitał“ wyraził przekonanie, że w sferze rolnictwa wielki przemysł o tyle działa najrewolucyjniej, że niszczy twierdzą starego społeczeństwa „chłopa“ i zastępuje go najemnikiem, że lichwa i system podatkowy muszą własność drobną doprowadzić do nędzy.

Pomimo jednak wszystkich tych przepowiedni, właśnie w owych dniach i dziesięcioleciach, kiedy marksowski uczynek już się zdawało, że słyżają ostatnie rżężenie drobnej własności, działo się jej najlepiej. Trzecia ćwierć XIX wieku nie była czasem upadku, ale ekonomicznego i społecznego rozkwitu dla włościanstwa stałego ładu Europy, a specjalnie Niemiec. O wzrastającej nędzy, przynajmniej o bezwzględnie wzrastającej, nie było mowy. Dopiero w drugiej połowie lat 70-tych pojawiły się oznaki wzrastającego przesilenia w rolnictwie, pod wpływem konkurencji zboża wschodnio-europejskiego i amerykańskiego. Ale rezultatem tego przesilenia był fakt niespodziewany dla socjalistów—mianowicie: wielcy przedsiębiorcy tracili grunt, a drobni gospodarze go zyskiwali.

Pomimo że fakta wskazywały na błędy w programie, ani na zjeździe w Halle w r. 1890, ani w rok potem w programie erfurckim postępu nie zrobiono—czysty marksizm pozostał, jako oficjalna teoria partyjna, nie ustanawiająca żadnych wyjątków dla drobnych przedsiębiorstw rolniczych.

W dyskusjach zjazdu frankfurckiego w 1894 r. po raz pierwszy otwarcie się przejawilo krytyczne powątpiewanie o słuszności tradycyjnego poglądu partji na kwes-

5) 12 dni i 17 godzin konstytucji w miasteczku N.

Wyjaśnienia nie zadowolily Jertjewa, a podnoszenie zaslug inteligencji dało mu asumpt do wygłoszenia długiej potocznej mowy socjalistycznej.

— Bracia, jeden inteligent z pośród was, który wyjaśniał mi obecną sytuację polityczną w Rosji, powiedział, że przewrotu dokonała inteligencja. To nieprawda! Inteligencja bez klasy pracującej fizycznie, bez robotnika, bez ludu nic zrobić nie mogła. Strejk tylko dlatego udał się, że masy ludowe już są twardą ścianą, o którą oprzeć się może demokratyczna inteligencja. Ja chcę wam powiedzieć kilka słów o stanowisku, jakie powinien zająć lud pracujący w dokonywającej się obecnie wielkiej rewolucji rosyjskiej.

— Bracia! ludzie dzielą się na dwie główne klasy: po pierwsze, na klasę ludzi, czerpiących dochody swoje wyłącznie lub przeważnie z własnej pracy, nie posiadając przytem żadnego, lub skromny tylko kapitał, dający im zaledwie możliwość oddawania się działalności produkcyjnej dla wyżywienia siebie i rodziny swej; do klasy tej zaliczają się więc robotnicy, drobnomieszczanie, rzemieślnicy i, naogół biorąc, chłopci; powtóre, na klasę tych, którzy rozporządzają wielką własnością burżuazyjną, wielkim kapitałem i prowadzą produkcję, na wielkim tym kapitale opartą, lub ciągną zeń rentę.

Klasa nie posiadająca kapitału ma zupełne prawo żądać od państwa, by całą swoją uwagę, wszystkie dążenia swoje skierowało ono ku temu, by polepszyć pełne troski i niedostatku położenie materialne klasy robotniczej—tym, których ręce wytworzyły wszystkie te skarby, którymi pyszni się cywilizacja nasza, których ręce wytwarzają wszystkie te produkty, bez których społeczeństwo dnia jednego nawet istnieć by nie mogło; aby zapewnione im zostały dostateczne i pewne zarobki, a co za tym idzie możliwość kształcenia swojego umysłu, możliwość prawdziwie ludzkiego istnienia. Takie istnienie może dać tylko przyszłe państwo socjalistyczne, do którego winniśmy świadomie i wytrwale kroczyć.

Mysł socjalistyczny powstał w końcu 18 stulecia we Francji i Anglii, a rozwinęła się dopiero w połowie 19 stulecia, zawdzięczając głównie pracom znakomitego uczonego Marx'a, który razem z uczynek niemieckim Engels'em ogłosił teoretyczny i praktyczny program socjalistyczny w 1848 roku w Niemczech, Anglii, Ameryce, a w krótko potem i w innych krajach program ten był przedrukowany na języki miejscowe.

Główne podstawy socjalizmu są następujące:

1) Ziemia, fabryki, koleje i wszelkie wogóle środki produkcji mają przejść z rąk prywatnych w posiadanie państwa.

2) W państwie socjalistycznym wszystko ma się produkować na zasadach kooperacyjnych.

tję agrarną. Vollmar podniósł myśl ochrony włościan, opierając się na zasadzie, że rozwój rolnictwa nie poszedł tą drogą, jaką przepowiadali socjaliści; że obdłużenie daleko większym jest u wielkiej własności pruskiej, niż u drobnej, że używanie maszyn nie wwarło tak wielkiego wpływu na rozwój stosunków rolnych, jak się spodziewano, a zatem wielka gospodarka w dzisiejszym rolnictwie w walce konkurencyjnej wcale się nie okazuje tak bardzo wyższą od drobnej. Do całkowitego jednak wyjaśnienia tej kwestji nie doszło.

Engels, zgadzając się na konieczność ochrony włościan od grabieży i zdzierstwa ze strony kapitalistów, stwierdzał jednocześnie kompletną beznadziejność położenia chłopów. Kautsky wyrażał się, że ochrona włościan jest utopją i to wcale niepożądaną. Dalej, ten że Kautsky tych włościan, którzy się nie czują proletariuszami, zalicza do najniebezpieczniejszych przeciwników socjalizmu, uważając, że tylko ci z pośród drobnych włościan, którzy już zrozpaczyli o przyszłości swojej klasy, są w stanie pojąć idee socjalizmu.

Stanowisko to dzieliła ogromna większość towarzyszków, stojących na czele partji. To musiało unicestwić próbę, której się podjęła komisja agrarna, próbę stworzenia programu agrarnego skutecznego, a przytym zgodnego z zapatrywaniami partji.

Pracy tej podjęli się: Bassler, Bisk, David, Geck, Vollmar. Projekt ich zawierał żądanie, żeby ziemie państwowe były oddane gospodarzom, uprawiającym rolę własną pracą. Projekt ten jednak upadł, ponieważ dawne wyobrażenia o jednakowym rozwoju rolnictwa i przemysłu utrzymały się jeszcze niezachwiane. Odrzucono go, „albowiem zapowiadał włościanom polepszenie ich położenia, a zatem wzmocnienie ich własności prywatnej“.

3) Każdy obywatel kraju będzie mógł korzystać ze wszystkich zdobyczy kulturalnych i wytworów kraju w stosunku prostym do ilości zaoferowanej przez siebie pracy i ogólnego bogactwa.

Są to główne punkty ekonomicznego programu socjalistycznego, który zapowiada zwycięstwo, tryumf pracy i śmierć kapitału t. j. śmierć takiego urządzenia świata, jaki jest obecnie, kiedy jeden człowiek pracuje w pocie czoła od rana do nocy i tyle tylko zarobić może, że prawie umiera z głodu, drugi nic nie robi i opływa w dostatkach.

Ustrój kapitalistyczny nie jest w stanie usunąć tych dzikich stosunków w najwięcej demokratycznych krajach, jak Francja, Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Szwajcarja, Belgja.

Obecnie burżuazja zamieniła w płatnych swoich robotników-najemników prawnika, lekarza, księdza, poetę, uczonego i robotnika, kobietę w nałożnicę, miłość w prostytucję o rozmaitych formach. Za pieniądze bogacz nawet sumienie kupuje.

„Oburzacie się strasznie,—powiada Marx, na to, że chcemy znieść własność prywatną. Ale w waszym istniejącym społeczeństwie własność prywatna zniesiona jest dla dziewięciu dziesiątych jego członków; istnieje ona właśnie dlatego, że dla 9/10 nie istnieje. Zarzucacie nam zatem, że chcemy znieść własność, której warunkiem niezbędnym jest brak własności dla olbrzymiej większości

spółczesnego społeczeństwa: socjalizm nie odbiera nikomu możności przywłaszczania sobie rozmaitych rzeczy, odbiera tylko możność ujarzmiania cudzej pracy za pomocą tego przywłaszczania“.

„Idea moralna burżuazji polega na tym, by każdy miał zagwarantowaną możność użytkowania bez przeszkody sił własnych,—powiada znakomity socjalista Lassol.

— Idea ta byłaby dostateczną i moralną, gdybyśmy wszyscy byli jednakowo silni, jednakowo rozumni, wykształceni i bogaci. Że jednak tak nie jest i być nie może, myśl ta jest niedostateczna i dlatego nieodzownie prowadzi do głęboko niemoralnych skutków. Prowadzi ona do tego, że silniejszy, zręczniejszy czy bogatszy wyzyskuje i zagania w swe łapy słabszego. W społeczeństwie zaś socjalistycznym potrzebne są: solidarność interesów, wspólność i współzależność w rozwoju.

—Zadanie obecnego kapitalistycznego państwa polega wyłącznie i jedynie na obronie wolności osobistej i wolności jednostki. Całym zadaniem państwa jest uprzędzić rozboje i grabieże.

—Państwo socjalistyczne da taką sumę oświaty, siły i wolności, o jakiej marzyć nie można obecnie. Ono złączy w jedną całość moralną wszystkie jednostki i zwiększy w dużo razy siły oddzielnych ludzi!

(c. d. n.).

francuską i angielską—i Fryderyk Hertz we wrześniu w książce swej „Kwestje agrarne w stosunku do socjalizmu“.

Kwestji wyższości konkurencyjnej gospodarki wielkiej czy drobnej nie podobna rozwiązać wedle szablonu, któryby można stosować we wszystkich warunkach. Rolnictwo—to pojęcie zbiorowe: warunki przyrodnicze oraz stosunki miejscowej produkcji do targu światowego są nadzwyczaj zmienne. Ale można już dziś powiedzieć, że drobna gospodarka jest wyższą w tych gałęziach, na tych stopniach intensywności i w tych warunkach produkcji, do których dąży rolnictwo Europy zachodniej, dzięki konkurencji zamorskiej. Konieczność wydobycia z danego kawałka ziemi plonów o coraz większej wartości, przejście do najwyższej intensywności, sprzyja przejściu do gospodarki drobnej. Opinię tę dzielą niektórzy wybitni ekonomiści mieszczańscy jak: M. Sering i I. Conrad. Przyszłość naszego rolnictwa leży nie w kolektywizmie, ale w intensywnej gospodarce drobnej.

As.



Stan ekonomiczny gubernji Suwalskiej.

Ciąg dalszy.

Przemysł i handel.

Gub: Suwalska pod względem handlu i przemysłu zajmuje ostatnie miejsce w Królestwie Polskim. Liczba przedsiębiorstw handlowych wszelkiego rodzaju wynosi ogółem 3,478 na 85,221 w całym kraju. Pod tym względem zbliża się do niej jedynie gub. Łomżyńska. Suma obrotów handlowych wynosi 9,812,245 rubli na ogólną sumę dla królestwa 545,623,205 rb.; dochody od tych obrotów wynoszą podług danych urzędowych 702,081 r. na ogólną sumę 45,515,256 r. Słaby ruch handlowy w gub. Suw. da się objaśnić brakiem przemysłu, bogactw kopalnianych oraz niedostateczną ilością kolei żelaznych. Komunikacja między miastem gubernjalnym i bogatymi powiatami jest bardzo utrudnioną; wreszcie na samej prawie granicy posiadamy miasta Kowno i Grodno, ku którym ciężą przyległe powiaty. Słaby rozwój handlu ma ten skutek, że nie mamy wcale klasy inteligentnych handlowców i przemysłowców, dlatego cała nasza inteligencja wiejska składa się w większej swojej części z zależnych od swych władz urzędników drobnych, miejscowych lub przybyłych z Cesarstwa. Nasza młodzież, nie znajdując miejsca dla siebie w przemyśle i handlu, emigruje do Cesarstwa, stąd pochodzi słaby ruch między inteligencją i mały jej udział w sprawach ogólnokrajowych.

Liczba przedsiębiorstw fabrycznych jest także minimalna—na ogólną ilość fabryk w 1901 roku 2, 419 z produkcją 397,189,000 rubli, zatrudniających 222,313 robotników w Królestwie, na gubernję Suwalską wypada 65 fabryk, z produkcją na 1,978,000 zatrudniających 1,141 robotników. Z liczby 65 fabryk, wypada: na przemysł drzewny 3; spożywczy 34, w tym 21 opłacających

akcyzę; zwierzęcy 16; metaliczny i mechaniczny 6; ceramiczny 6. Mała ilość fabryk i nieznaczna ilość zatrudnionych w nich robotników są wyraźną wskazówką, że przemysł nie wywiera żadnego wpływu na życie gubernji; brak jego odbija się ujemnie na płacy roboczej i na wzmocnieniu ruchu emigracyjnego w gub. Suw. Liczba zakładów przemysłowych drobnych na ziemiach dworskich włościańskich i w osadach jest także minimalną—na ziemiach dworskich istniało 1899 roku 299 tego rodzaju zakładów wartości 629,190 rubli podług oceny asekuracyjnej, na ogólną liczbę 6,415 w całym królestwie, ocenionych na 58,728,630; budowle tego rodzaju na ziemiach włościańskich przedstawiają wartość 293,760 rb. na ogólną sumę 4,470,950 w Królestwie, na ziemiach osad istnieje 5 zakładów przemysłowych wartości 51,740 rubli, na ogólną ilość 1,652, wartości 4,138,015 r. w całym Królestwie—widzimy więc, że i pod tym względem gub. Suwalska jest także upośledzoną w szeregu innych gubernji Królestwa. Zjawiska tego nie można objaśnić inaczej, jak niezaradnością mieszkańców, wpływającą z niższego, w porównaniu z innymi, stopnia kultury i rozwoju umysłowego.

Nieruchomości wiejskie w całej gubernji przedstawiają wartość 5,344,040 rubli, przewyższając pod tym względem gubernję Kielecką i Łomżyńską.

Obdłużenie ziemi i nieruchomości miejskich w instytucjach publicznych.

Instytucji, udzielających kredytu długoterminowego w Królestwie Polskim, posiadamy trzy: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie i Bank Włościański. Każde z nich operuje w jednej sferze, z wyłączeniem Towarzystwa Kred. Ziemskiego, które operacjami swemi obejmuje ziemie dworskie i część włościańskich.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w gub. Suwalskiej wydało pożyczek na 622 majątki, zawierające przestrzeni, podlegającej odpowiedzialności za dług towarzystwa, około 320,000 morgów, ziemię tę Towarzystwo Kredytowe oceniło na 15,592,350 rubli, przeciętnie po 50 rubli morg, i wydało pożyczek 7,451,250, z czego po umorzeniu w 1903 roku pozostało na dobrach 6,825,547. Obdłużenie w Tow. Kredytowym w poszczególnych powiatach przedstawia tablica następująca.

w dziesięcinach:

POWIATY.	Przestrzeń obdłużona.	Stosunek do ogólnej przes. prywatnej.	Suma pożyczek.	Szacunek dziesięciny.	Pozostało do 1 stycznia 1903 roku.	Ilość majątków.	Pożyczka na dziesięcinę.
Suwalski	8100	7%	279000	88	255572	46	34
Augustowski	22584	20%	739900	68	677768	60	33
Sejneński	35895	23%	1100250	62	1007859	101	31
Kalwaryjski	20710	19%	1115400	109	1021737	96	54
Marjampolski	21931	15%	1210700	111	1109034	89	55
Władysławowski	30011	22%	1410300	104	1291873	117	47
Wyłkowyszkowski	25760	23%	1595700	129	1461704	113	62

Jeżeli zwrócimy uwagę na liczbę obdłużonych majątków, łatwo przekonamy się, że z pożyczek Tow. Kredytowego korzystały przeważnie majątki większe, jeżeli następnie przypomnimy sobie, że własność większa stanowi 22 i pół proc. w stosunku ziem wszystkich kategorii w gubernji, łatwo dojdziemy do przekonania, że z wyjątkiem majoratów, zaliczonych do ziemi dworskiej, cała ta ziemia jest zadłużoną w Tow. Kredytowym. Z ceny szacunkowej dziesięciny i z wysokości pożyczek, wydawanych na dziesięcinę, widać, że odłużenie to sięga we wszystkich powiatach 50 proc. Jak wysokim jest obdłużenie prywatne trudno stanowczo określić, w każdym jednak razie wynosi ono co najmniej 15 procent wartości własności większej, a w wielu razach i więcej. Jasnym więc jest, że stan własności większej w Suwalskiej gubernji jest oplakany, przypuszczenia te potwierdza wielka liczba majątków, wystawianych na sprzedaż przez Towarzystwo Kredytowe. Czemu przepisać ten stan, odpowiedzieć dość trudno. Pisano kiedyś o życiu nad stan obywateli wiejskich, ale dziś wada ta przeszła do tradycji—jeżeli wpływa ona na położenie dzisiejsze własności szlacheckiej to tylko jako grzech przeszłych pokoleń lub minionej młodości. Przyczyny upadku własności większej w gub. Suwalskiej należy szukać w ogólnym przesileniu rolniczym, jakie wynikło skutkiem dowozu zboża amerykańskiego. Klęskę ogólną podniósł dowóz zboża rosyjskiego przy zastosowaniu systemu zniżania taryfy, a obecnie należy oczekiwać dla naszych stosunków rolnych jeszcze większego pogorszenia z racji mającego wkrótce nastąpić zastosowania nowego traktatu celnego, zawartego z Prusami. Polepszenie bytu mogłoby nastąpić przy zastosowaniu częściowej parcelacji i zorganizowaniu racjonalnego kredytu na meljorację. O jednym i drugim mówi się dużo, ale zrealizowanie tych marzeń może nastąpić za ledwie w odległej przyszłości. Tymczasem jedynym środkiem ratunku dla naszych rolników jest wyzbywanie się ziemi, co też w większości wypadków stosują oni na szeroką skalę. W przeciągu lat trzydziestu $\frac{2}{3}$ majątków w gubernji Suwalskiej zmieniło swoich właścicieli w drodze sprzedaży. Nabywcami w wielu wypadkach byli żydzi, którzy posiadali kapitały, lub obywatele z gubernji zaniemieńskich. Wprowadzenie nowych kapitałów odbiło się korzystnie na gospodarstwach, które przeszły do rąk zaniemieńskich obywateli; dobrzy rolnicy i oszczędni ludzie, postawili oni swoje majątki w krótkim czasie na nogi i dziś mogą walczyć z trudnymi warunkami, jakie stwarza ogólny kryzys rolny. Żydzi nie wykazali zdolności do roli: majątki ich w większej części są w złym stanie, opuszczone i wyjałowione, zdradzają też i oni w ostatnich czasach intencję wycofania się z tego interesu. Naogół można powiedzieć, że niema prawie majątku w gub. Suwalskiej, którego właściciel nie marzyłby o sprzedaży, jako o największym szczęściu, mogącym go spotkać w dzisiejszych czasach.

C. d. n.

St. Staniszewski.



PRZEGLĄD PRASY.

Gazeta Sądowa donosi:

Ministerjum spraw wewnętrznych rozesało do gubernatorów Królestwa Polskiego okólnik treści następującej:

„Władze gubernjalne przy rozstrzyganiu—na zasadzie rozdz. I p. 31 Najwyżej zatwierdzonego w d. 19 Kwietnia st. st. 1904 roku orzeczenia rady państwa—spraw tyczących się zmiany jednego wyznania chrześcijańskiego na drugie, ograniczają się do zawiadomienia osób zainteresowanych przez policję o otrzymanym przez nich pozwoleniu, skutkiem czego osoby te częstokroć nie mają w ręku żadnych dowodów na pozwolenie porzucenia wyznania poprzedniego.

Ponieważ brak dowodów wskazanych pociąga nieraz odmowę ze strony władz duchownych nowego wyznania osoby interesowanej przyjęcia jej na łono nowowybranego kościoła,—więc ministerjum spraw wewnętrznych uznało za stosowne, w celu usunięcia wszelkich utrudnień w sprawach zmiany wyznania, aby na przyszłość władze gubernjalne, wydając pozwolenia na zmianę religii doręczały petentom urzędowe o tym zaświadczenie“.

Po ogłoszeniu ukazu o tolerancji religijnej dochody parafji prawosławnych w Królestwie Polskim i na Litwie znacznie się zmniejszyły. Uszczuplenie tych dochodów wyraża się w ogólnej sumie rb. 360,000; pozatym z braku dopływu ofiar dobrowolnych wiele cerkwi nie odnowiono. Synod prawosławny na rok przyszły żąda wyznaczenia mu dodatkowego kredytu w sumie 300,000 rb. na potrzeby djecezi prawosławnych w wymienionych miejscowościach. Nadto synod żąda asygnowania specjalnych corocznych zasiłków na potrzeby klasztorów prawosławnych.

W gazecie urzędowej „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ ogłoszona została Najwyżej w dniu 23 (10) Kwietnia r. b. zatwierdzona uchwała rady państwa o katedrze języka i literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim z wykładem tych przedmiotów w języku polskim.

Uchwała ta brzmi, jak następuje:

I. Utworzyć w Cesarskim uniwersytecie warszawskim jedną posadę lektora języka polskiego i jedną posadę zwyczajnego profesora języka polskiego przy katedrze filologii słowiańskiej, z przywiązaniem do nowych posad praw służbowych i przywilejów, oraz uposażenia, przyznanych innym tegoż rodzaju posadom, na mocy Najwyżej zatwierdzonego w d. 20 (8) Czerwca 1869 r. etatu uniwersytetu warszawskiego.

II. Zamiast i jako uzupełnienie ustaw odnośnych postanowić: „Wykład języka polskiego, stylistyki polskiej i historii literatury polskiej przez osoby w dziale I wymienione odbywa się w języku polskim. Rzeczonemu osobom służy prawo dokonywania w tymże języku egzaminów kursowych“.

III. Na pokrycie wydatków, wywołanych wymienionym w dziale I zarządzeniem, wyznaczać z kasy państwa, począwszy od 14 (1) Stycznia 1906 roku po 3800 rubli rocznie i wydatkiem tym w roku bieżącym obciążyć zatwierdzony budżet ministerjum oświaty.



KORESPONDENCJA.

W tygodniku społeczno-literackim „Czytelnia dla wszystkich“, który, niestety, od lat dwóch przerwał swe istnienie, nie mając poparcia szerszego ogółu, pisałem o braku pomocy położniczej na wsi i o smutnych tego braku następstwach.

Jakkolwiek sprawa była ważna i zdaje się, winna była poruszyć grono inteligencji wiejskiej w tak zapadłym kącie, jak gubernija Suwalska, przebrzmiała ona jednak echem, jak i inne przebrzmiewają sprawy, daleko pozostając od realizacji swej na gruncie rzeczywistości.

Ale wiedząc, że zawsze będzie na czasie poruszać sprawy ważne, ogniwem łańcucha łączące niemal codziennie potrzeby nasze, wracam i ja do tego samego przedmiotu, który poruszałem przed trzema laty.

Lecznictwo nasze, jak wiemy, nie może być przystępne wszędzie i dla każdego. Warszawa absorbuje niemal wszystkie siły lekarskie, częśćka tych sił zaledwie dostaje się prowincji.

Nic dziwnego, że znachorstwo na dobre wśród ludu się krzewi, że źle często ludzie na tem znachorstwie wychodzą, lecz do kogoż wieśniak o poradę się zwróci, gdy lekarz o mil 3 lub więcej mieszka, a na samo wspomnienie apteki kurczy się instynktownie kieszeń ubogiego kmiecia?

Z takiego braku lekarzy na pewnej przestrzeni wynika i brak pomocy położniczej na wsi. Do okolic niesłychanie pod tym względem upośledzonych należy powiat Sejneński, jest tu bowiem na cały powiat jedna tylko akuszerka, a gdy i ta jeszcze wyjedzie na tydzień lub dwa, to wówczas powiat jest zupełnie opuszczony. W innych powiatach, prawdopodobnie, dzieje się to samo.

Jeżeli pomoc lekarska wogóle, jak już powiedziałem, jest u nas bardzo niedostateczna, to cóż dopiero mówić o pomocy akuszerskiej? Nie mamy bowiem nie tylko akuserek, ale nawet wykwalifikowanych babek wiejskich, które ludności uboższej wielkie oddawać by mogły przysługi.

Ponieważ potrzeba posiadać pewną naukę i inteligencję, by być dobrą akuszerką, więc też i wymagania osoby, dobrze swój fach znającej, muszą być z natury rzeczy dość wysokie. Nie można się więc dziwić, że specjalistki niechętnie osiedlają się na prowincji, gdzie dostatecznego zarobku od ubogiej ludności mieć nie mogą. Sądzę też, że po wsiach miejsce wykwalifikowanych akuszerok od biedy zastąpić by mogły babki wiejskie, które odbyłyby niezbędną praktykę pod kierunkiem lekarza w instytucie położniczym.

Niejedna roztropna wiejska kobiecina, żadnej nie posiadająca własności na wsi, chętnie by się wzięła do tego fachu, który by jej byt zapewnił, gdyż ludność, jeżeli nie gotówką, to produktami spożywczymi za jej pracę sownie zapłaci, a więc i życie dostatnie mieć będzie.

Panuje jednak ogólnie nieznanomość sposobu wykształcenia się na taką babkę.

Nie pomogą nic w tej sprawie ani zjazdy higienistów, ani teoretyczne traktowanie rzeczy przez lekarzy warszawskich, jeżeli sprawy tak ważnego znaczenia społecznego nie wezmą do serca ludzie dobrej woli i nie postarają się o praktyczne jej załatwienie, szczególnie nasze panie wiejskie.

Czyż nie żal życia matki, która wychowywać musi w ciężkich nieraz warunkach i nieumiejętnie nowonarodzone dziecko, gdy ono przy życiu zostaje, lub też życia niemowlęcia, które ginie nieraz z matką dla braku pomocy, a które stanowiłoby może pożyteczną częśćką społeczeństwa? Wszak przeludnienia u nas niema, a więc życie matki i dziecka społeczeństwo obchodzić winno.

Wielką usługę, sądzą, oddać by mogło w tej sprawie pismo nasze „Tygodnik Suwalski“, jak również i pisma nasze ludowe, gdyby szczegółowo ogłosiły warunki, na jakich kandydatki na babki wiejskie mogą być obecnie

przyjmowane do instytutu położniczego, oraz gdyby urzędy gminne, duchowieństwo wiejskie, obywatelstwo zechciały odpowiednio wyszukać kandydatki, choćby po jednej w każdej gminie, w większej zaś po dwie lub trzy.

Wszak kasy gminne wielkimi obecnie rozporządzają funduszami, mogą więc po stosownej uchwale użyć nieco grosza na użyteczność publiczną: wysłać swym kosztem kandydatki do Warszawy, a następnie dawać im niewielkie roczne zapomogi, zanim nie zdobędziemy sobie autonomii lub, w najgorszym razie, samorządu, który lecznictwo ludowe już pod specjalną swą weźmie opiekę.

Tylko w taki sposób dojść możemy do tego, że wieszanie kobiet na pasach lub inne, praktykowane w takich razach zabobony, do tradycji należeć będą.

Lecz kasy gminne z własnej inicjatywy tego nie zrobią, tutaj trzeba, aby pełnomocnicy gminni, okoliczne obywatelstwo i duchowieństwo, a zarazem i inteligentniejsze włościanstwo, w przeświadczeniu o wielkim pożytku podjętej pracy, do uchwały powyższej kas gminnych usilnie się przyczynili.

St. K. Lineburg.

Sejny d. 12 Sierpnia 1906 r.



Z powodu artykułów: „Odprawa fałszywym prorokom“
i „Niefortunna obrona“.

Wogóle, zdaniem moim, nie powinno się zabierać głosu w prasie w sprawach osobiście dotyczących, ale dwa artykuły w „Tyg. Suw.“ o moim zajęciu się ubogą dziatwą, ostatni opatrzone dopiskiem, iż „dobrze by było usłyszeć prawdę z ust p. G.“, skłaniają mię dzisiaj do udzielenia objaśnień *ludziom dobrej woli*, interesującym się tą kwestją.

Zaczynam od objaśnień, dotyczących gromadki dziewczątek, które osobiście się zajmuję. Obydwa artykuły, omawiając ten przedmiot, wychodzą z danych błędnych: ks. Staugajtis mówi, że mam dzieci z Warszawy, p. Gruda przypuszcza, iż to są dzieci litewskie, którym, co prawda, należałoby się wychowanie litewskie, ale go nie otrzymują z powodu okoliczności, za które nikogo winić nie można. Tymczasem rzecz się tak ma: siedm z tych dziewczątek pochodzi z Kowna, jedne sieroty, drugie podrzutki miały po lat 4 do 9 gdy brałam je do siebie; mówiły wówczas *wyłącznie po polsku*, litewskiego *wcale nie znały*; prócz tych jest jedna wołynianka, jedna łotyszka,—a najmłodsza rodem jest z Wyłkowyszek, litewskie ma nazwisko, ale, wzięta niemowlęciem, przejęła, rzecz prosta, mowę swej przybranej rodziny. Opiekunką wyłączną tej gromadki była przez lat kilka litwinka, panna Tamulanis, którą w Warszawie poprzednio kształciłam, litwinka nie tylko z nazwiska, jak tego dowodzi jej terażniejsza działalność w litewskiej ochronce w Kownie. Pomimo tego, język polski został językiem domowym tej „rodziny“, gdyż, jak mówiłam, był jedynym, który dzieci ze sobą przyniosły bądź z domu, bądź z ulicy; nigdy między mną a panną Tamulanis nie było mowy o kwestji języka, stało się to siłą rzeczy. Po niejakiem czasie wszystkie dzieci po litewsku się nauczyły: zrobiło

się to też samo przez się wobec litewskiego otoczenia na folwarku. Nie znajdowałam jednak, by to było przyczyną do *zmienienia* im w domu i w szkole języka, którym od urodzenia mówiły i myślały: 1) byłoby to omal niemożliwe, 2) nawet nie z ich korzyścią, bo do czytania po litewsku nie było wówczas nic prócz książek do nabożeństwa, a fachowe wykształcenie w specjalnych zakładach, które moim dzieciom przeznaczam, byłoby znakomicie utrudnione, gdyby im w myśli i mowie język polski litewskim zastąpić. Od dwóch lat okoliczności tak się złożyły, że mam te dzieci u siebie w domu, zajmuję się nimi osobiście, są mi one, do pewnego stopnia, przybranymi dziećmi. Po litewsku mówią teraz biegle, językiem domowym pozostał w dalszym ciągu język polski, bo chociaż po litewsku się nauczyłam (przybywszy w te strony miałam to sobie za pierwszy obowiązek), ale, rzecz prosta, łatwiej mi jest we własnym języku pracować nad budzeniem i rozwijaniem umysłu, nad urabianiem duszy dziecka.

Teraz część druga: dom pracy w Aleksocie. Gdy przed 10-u laty powzięliśmy myśl zorganizowania opieki nad dziećmi Kowieńskimi i Aleksocickimi, uznawaliśmy konieczność, by jedna z nauczycielek po litewsku mówiła, i taką panią wysłałam do Warszawy dla fachowego wykształcenia w koszykarstwie, szczerstwie etc. Gdy już dom pracy funkcjonować zaczął, t. j. dziewczęta zaczęły się uczyć wszelkich robót kobiecych, chłopcy koszyków i szczerst, a wszyscy razem zasad wiary, okazało się, że na sto kilkadziesiąt dzieci, uczęszczających do ochrony, było kilkoro zaledwie, które po polsku nie mówiły. Wobec tego kwestja języka litewskiego w domu pracy upadła, tymbardziej, że wkrótce przekonałam się, iż owa panią, którą w Warszawie kształciłam, właściwie słabo język litewski posiada,—widocznie zbyt lekko-myślnie powzięłam była moją co do niej decyzję. Nierada byłam z tego odkrycia, ale już ją byłam wykształciła, obowiązki swoje spełnia umiejętnie i sumiennie, po zatym potrzeba litewskiego języka okazała się minimalną, bo, jak mówię, prawie wszystkie dzieci po polsku mówiły, a nauka czytania była zabroniona. O antagonizmie narodowym jeszcze wówczas, przed 8-u laty, prawie nie było mowy, więc nie przyszło mi na myśl, że zasłużyć na niezadowolenie litwinów, jeżeli kilkoro litewskich dzieci rocznie siłą rzeczy nauczy się mówić po polsku. Ale odrodzeniowy ruch litewski w parę lat potem już coraz wyraźniej dający się odczuwać w każdym szczególe naszego współżycia, powinien mi być ostrzec, że trzeba koniecznie zapewnić litewskiemu językowi w ochronie należne mu miejsce, przesadzać w tym nawet, by nie zadrasnąć rozbudzonych uczuć i drażliwości, właściwej tym, którzy długo gnębieni, widzą nareszcie świtanie lepszej ery, odzyskując prawo pisania i czytania we własnym języku. Tu zbłądziłam, przyznając: zamało się domem pracy w tych latach zajmowałam i ta naturalnie i siłą rzeczy narzucająca się potrzeba zastosowania się do budzących się drażliwości poczucia litwinów uszła mojej uwagi. Gdy jednak tej wiosny okazała się możliwość rozpoczęcia nauki czytania, położyłam nacisk na to, by dzieci litewskie uczyć po litewsku, i tak się też nauka rozpoczęła na razie, by czasu nie tracić, z ową panią, niedoskonale ten język posiadającą; jednocześnie rozpo-

częłam starania, by znaleźć kogoś odpowiedniego. Tak zeszło do wakacji, w której to chwili stwierdziłam, że dzieci litewskie mniej więcej te same zrobiły postępy w nauce czytania, co i dzieci polskie. Przed zamknięciem ochrony na wakacje, korzystając z 1-ej Komunii św. dzieci, wezwałam na tę uroczystość wszystkich rodziców i osobiście zapisywałam dzieci na następny rok, zapytując po kolei rodziców w jakim języku pragną mieć dziecko uczone, objaśniałam przytym, by się nie kierowali w tej decyzji żadnymi innymi względami, jak własnym przekonaniem i pożytkiem dziecka; zauważyłam bowiem, że pierwsi zapytani, zapewne w chęci pochlebiania mi, oświadczyli się przeważnie za polskim językiem, następni znowu przeważnie za litewskim pod wpływem obawy, jaką w nich wzbudzała obecność paru stojących za moim krzesłem litwinów do grona rodziców nie należących. Ta chwiejność tych biednych ludzi była dla mnie objawem wielce pocieszającym: nauki dla swych dzieci pragną wszyscy usilnie, uprzedzenia jednak do żadnego z dwóch języków nie mają, bo *ten drugi* uważają także za swój, za bratni. Propaganda nienawiści jeszcze, dzięki Bogu, nie zdołała przejść do ludu.

Ankieta przeprowadziłam sumiennie i uczciwie, z naciskiem raczej na korzyść litewskiego języka, jak mi to przyznać musieli obecni litwini; wynikło z niej, iż sto kilkoro dzieci ma się uczyć po polsku, czterdzieści kilka po litewsku. Od 1-go Września będą miały te dzieci do nauki osobę, posiadającą dokładnie język litewski.

Oto wszystko o moim stosunku do ubogiej dziatwy. Ale z tej sposobności skorzystać pragnę, by umieścić tu słowo o zapatrywaniach naszych na „Kwestję litewską“. Nie dziwię się, ani nie mam, bynajmniej, za złe litwinom ich zazdrosnej, namiętnej dbałości o czystość swego języka i rozwój litewskiej kultury. Ich niechęć i podejrzliwość względem polskiego elementu tylko mię boli, ale w tym winy ich jest niewiele, tak jak również niewiele jej przypisać można obywatelom polakom, w których jednak dostrzegłam od lat 15, jak tu żyję, pewną obawę by litewskość polskość nie wykluczała. Nie była to, bynajmniej, niechęć do litewskiego ruchu odrodzeniowego, jak takiego, tylko przeświadczenie, może błędne, że wypieranie polskiej kultury na Litwie ułatwi rządowi rusyfikację kraju; rozumiałem też jest, że litwini tę obawę pojęli fałszywie, że ją wzięli za polską hakatę. Głównym winowajcą terażniejszego zaognienia uczuć litwinów względem nas jest zatym czynnik trzeci: nasza wspólna niewola, systematyczne prześladowanie naszych uczuć narodowych i naszego języka spowodowały te obawy z jednej i podejrzliwości z drugiej strony. Lekarstwem na to jedynym—miłość wzajemna i tej polacy przede wszystkim na każdym kroku przykład dawać powinni, głosząc słowem i czynem, że *Litwa jest dla Litwinów*, a oni się tu uważają za zamieszkałych w kraju braterskim, w kraju brata tak drogiego iż różność języka jest tylko szczegółem, który na zjednoczenie serc wpływu mieć nie może,—i na każdym kroku okazywać powinni polacy pieczołowitość dla tego języka, jako dla skarbu, należącego do ukochanego brata, i mieć wyrozumienie dla tego brata, gdy on w zbytecznej troskliwości o ten skarb czasem miarę traci: wszak nieraz o miarę w uczuciach trudno bardzo.

Gdy tej wiosny w parafji naszej w Godlewie litwini

zmusili ks. kanonika Budzejkę do zaprzestania czytania w kościele ewangelji po polsku, mój mąż i ja uznaliśmy, że najlepszą odpowiedzią z naszej strony na ten krok niechęci będzie, iż odtąd wysłuchiwać będziemy nie tylko ewangelji, czytanej po litewsku, ale i kazania po litewsku wygłoszonego, czego nie robiliśmy dotąd, gdyż rzeczywistość nie znamy na tyle dokładnie języka litewskiego, by móc z korzyścią słuchać kazania. Pobudki tej zmiany oświadczyliśmy ks. kanonikowi: „litwini chcą okazać niechęć dla naszego języka—my chcemy pokazać, że ich język miłujemy“.

Miłość tu wyjściem jedynym: „Miłość cierpliwa jest, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko wytrwa.“
List. I św. Pawła do Korynt. Roz. XIII).

Szukle, d. 17 Sierpnia 1906 roku.

Stanisławowa Gawrońska.

Chybiony pocisk.

W № 18 „Tyg. Suw.“ wystąpiłem z wyjaśnieniem artykułu „Samoobrona narodowa“ (№ 8 „T. S.“). W № 20 „Tyg. Suw.“ krytykuje mię p. Gruda. Na krytykę tę odpowiadam.

W rozprawie swojej starałem się udowodnić, że nie wszystkich Polaków można zwolnić od obowiązku pracy nad kulturą litewską, że, owszem, szlachta litewska, chociaż mówi po polsku, ma jednakże obowiązki względem swojego ludu i jego kultury narodowo-litewskiej.

Mimochodem wspomniałem, że i szlachta litewska przyczyniła się do niechęci, jaką dziś widzimy pomiędzy Polakami a Litwinami. Nie chodziło mi o wykazanie wszystkich przyczyn tego smutnego objawu u nas. Myśl powyższa, sądzę, jasno się przedstawia w mojej rozprawce.

Kwestja litewska żywo mię obchodzi, znam ją nie z teoretycznych rozpraw literatów, mam pretensje do znajomości historii Polski nie z podręczników „Howajskiego i Bielarminowa“, nie jest mi tajemem, co robiła rosyjska szkoła rządowa w celu poróżnienia nas (szanowny adwersarz radby mi wiadomości tych odmówić), lecz w jakim to wszystko pozostaje związku z kwestją: czy szlachta litewska ma obowiązek pomagać ludowi w pracy narodowo-kulturalnej, a chociażby z tym, czy też sama szlachta nie przyłożyła i nie przykładą ręki do naszej waśni domowej? Muszę się przyznać, że dosyć ognista replika p. Grudy jest dla mnie niespodzianką. Replikę tę, jako poruszającą rzecz, o której nie mówiłem, zaliczam do kategorii pocisków chybionych.

Jeszcze słów kilka pod adresem samego p. Grudy.

Polemika dziennikarska jest najbardziej publiczną rozmową, w której zasady grzeczności *stanowczo* obowiązują, zwłaszcza gdy się ma do czynienia z przeciwnikiem, który przemawia nie z za parawana pseudonimu, lecz otwarcie i „szczerze“. W takich razach dyskusja musi być ściśle przedmiotową, bez żadnych zboczeń w stronę samego autora krytykowanej odezwy, a podnoszenie „domniemań o zamaskowanej chęci rzucenia kamyczka do polskiego ogrodu“ *stanowczo* nie na miejscu.

Ks. Justyn Staugajtis.

Z OSTATNICH DNI.

Dzień 15 Sierpnia zaznaczył się w wielu miastach Królestwa, jako to: Warszawie, Łodzi, Włocławku, Płocku, Radomiu i innych licznymi zamachami na funkcjonariuszów policji. Najwięcej krwi popłynęło w Warszawie, gdzie, jak donosi „Nowa Gazeta“, Pogotowie wzywane było do 300 wypadków. Ogółem z policji, żandarmerji i wojska zabito i raniono 48 osób, z pośród publiczności—przeszło 300.

Dnia 18 Sierpnia do powozu generał-gubernatora Warszawskiego Skałona, przejeżdżającego przez ulicę Natolińską, rzucono trzy bomby z balkonu. Generał-gubernator nie został raniony. Sprawcy zamachu uszli.

Okoliczności zamachu nie wyjaśnione, a z podawanych przez gazety szczegółów można wysnuwać rozmaite wnioski.

Dnia 16 Sierpnia przy licznych zjeździe duchowieństwa, przybyłego ze wszystkich stron kraju, a nawet świata, przy udziale blisko półmilionowej rzeszy wiernych, odbyła się w Częstochowie wspaniała uroczystość poświęcenia nowoodbudowanej wieży kościoła Jasnogórskiego. Porządek, którego pilnowała straż ochotnicza m. Częstochowy i przybyli członkowie tejże z innych miast, był wzorowy. Nastrój panował podniosły.

Z naszej gubernji przyjmowała udział w tej uroczystości kompanja, złożona przeszło z 200 ludzi, która wyruszyła z Kalwarji 12 t. m.

O F I A R Y.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Leona Tomaszewskiego zmarłego w Kalwarji dnia 15 sierpnia r. b., następujące osoby złożyły do Redakcji ofiary na wpisy dla niezamożnych uczniów Suwalskiej Szkoły Handlowej:

A. Mackiewicz 1 r., Albowicz 1 r., X. Y. 50 kop., Szostakowski 50 k., J. Rozmierski 1 r., Nejbacher 50 k., Staskiel 50 k., N. N. 1 r., Olszewski 1 r., Niziołowski 1 r., Pożarowski 50 k., Bomasz 50 k., Dunin 1 r., Starkowski 20 k., M. Czajkowski 1 r., Frąckiewicz 30 k., A. Gawroński 1 r., dr. Guzewicz 1 r., N. Rozmierski 1 r., dr. Krauze 1 r. 50 k., Kowalski 50 k. i J. R. 50 kop. Razem 17 rubli.

S P R O S T O W A N I E.

W artykule pod tytułem „Niefortunna obrona“ (№ 19 „Tyg. Suw.“) między innymi powiedziano: „wyrobienie pozwolenia na litewską szkołę rolniczą w znacznej mierze jest jego (St. Gawrońskiego, gdyż o nim tam była mowa) zasługą“. To pozwolenie wyjednał *wyłącznie* sam p. hrabia Tomasz Potocki i jemu za to wdzięczność się należy. Wiadomość, jakoby i p. Gawroński brał w tym udział, dostała się do „Tygodnika“ przez pomyłkę, którą niniejszym się prostuje.

Ks. Justyn Staugajtis.

ODPOWIEDŹ OD REDAKCJI.

Pani J. N. Korespondencji pańskiej z dnia 11 sierpnia nie drukujemy, gdyż wiadomości te, podane przez innego korespondenta, zamieszczone zostały w № 20 Tygodnika.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom, którzy nie odnowili prenumeraty, będziemy wysyłać „Tygodnik“ tylko do 1 września r. b.